

Jak być dobrą maDką



Odkąd zaszłaś w ciążę dążysz do tego, by być matką idealną? Zastanawiasz się co zrobić, aby w Panteonie znaleźć się wśród zasłużonych? By wynieśli Cię na piedestał, a ofiara Twojego macierzyństwa została doceniona i umieszczona wśród żywotów świętych?

Wystarczy podmienić w tym zapytaniu jedną literę i sprawdzić...

...jak być dobrą maDką.*

Pchasz się do przodu w kolejce, bo przecież masz dziecko i Ci się należy.

Wymuszasz ustąpienie miejsca siedzącego, bo przecież MASZ

DZIECKO I CI SIĘ NALEŻY.

Powiedzmy to sobie wprost: nie szczepisz. Twój bombelek wypracuje sobie sam odporność i stawia czoła całemu złu tego świata. A szczepienia powodują autyzm.

Skoro jesteśmy przy chorobach: najpierw konsultujesz je na madkowych grupach. Wiadomo, nie ma co ufać lekarzom.

Karmisz tylko piersią i szczujesz inne matki za karmienie butelką. Butelka to zło!



Pijesz **zimną kawę** i jesteś z tego dumna. Bombelek nie pozwala wypić ciepłej!

Temat kupy i rzygów to w zasadzie obyczajóweczka przy kawce i na publicznych forach i grupach.

Zdjęcia chorego bombelka, zarzyganego i obsranego bombelka, problemów skórnych bombelka – każde konsultujesz na madkowej grupie.

Jesteś madką na full etat. Do żłobka oddają przecież tylko te wyrodne karierowiczki.

Urodziłaś naturalnie, choćby bombelek ważył 6 kg. Cesarka to **wydobyciny!**

Żadna kobieta nie będzie godna twojego synka, gdy dorośnie. ŻADNA. Rozumiemy się?



Twój bombelek swoje potrzeby fizjologiczne może załatwić wszędzie, w każdym miejscu publicznym. W końcu to bombelek, c'nie?

Owszem, kupisz coś używanego dla bombelka, ale nie za miliony monet, a najlepiej to za darmo, bo masz *horom curke*. No, ewentualnie zapłacisz uśmiechem bombelka.

Owszem, kupisz coś przez internet, ale sprzedający ma ci to przywieźć, bo przecież MASZ BOMBELKA!

Inni mają ciężko? To ty masz ciężko!!!

Praca? Twoją pracą jest wychowanie dziecka! *Piniendze* spływają z *pińcet plus* i z alimentów!

Zresztą jakie pieniądze? Jakie bogactwo? Twój bombelek to Twoje największe bogactwo i największe osiągnięcie!!!!llloneone

No, to skoro priorytety mamy już ustalone, bierzemy się do roboty.

**Na czas czytania tego wpisu należy wyjąć kij z zadniej części swojego ciała, wskazany jest dystans i poczucie humoru. Osoby niespełniające tych trzech warunków uprzejmie uprasza się o opuszczenie niniejszej strony.*



Kiedy jesteś nerwusem,
ale pracujesz nad sobą....

Nieszczępione dzieci w żłobku



Zanim przeczytasz, lojalnie ostrzegam: ten wpis jest moją opinią. Nie prawdą objawioną, nie naukową analizą. Jest czystym wyrażeniem mojego zdania. Możesz się z nim nie zgadzać, możesz się na mnie obrazić, więc jeśli zamierzasz, to od razu Ci mówię: nie czytaj.

Nieszczepione dzieci w żłobku

Warszawski ratusz podjął oficjalną decyzję o nieprzyjmowaniu do **publicznych żłobków** nieszczepionych dzieci. Do tej pory dzieci antyszczepionkowców miały w takiej sytuacji mniej punktów w rekrutacji, ale to na szczęście wreszcie się zmieniło.

Dlaczego „na szczęście” i „wreszcie”?

Liczby nie kłamią. Według Gazety Wyborczej w kolejkach do warszawskich żłobków czeka 13 000 maluchów. Z tej grupy 2600 rodziców przyznało się do niewypełniania obowiązku szczepienia. W 2018 roku na odrę zachorowało 5 razy więcej osób niż w roku 2017. Od początku 2019 do sierpnia zachorowało 1360 osób, podczas gdy w analogicznym okresie rok wcześniej – 117.

Na odrę??? Która w mojej świadomości, odkąd żyję była **NIEISTNIEJĄCĄ** chorobą? Chorobą, na którą można umrzeć???

Nie chcesz? Nie szczep. Ale nie narażaj innych.

Nieszczepienie dzieci jest skrajnym egoizmem. Mogłam pójść w tym kierunku, bo kiedy moje dziecko przyszło na świat, naczytałam się głupot i bardzo się bałam, że szczepienia zrobią mu krzywdę. Jednak mimo strachu, mimo że urodził się z hipotrofią urodzeniową, mimo wielu badań, przez które musieliśmy przejść, nie żałuję decyzji o szczepieniach.

Decydując o nieszczepieniu, decydujesz za mnie, za moje dziecko, narażając na śmiertelne choroby wszystkich z otoczenia, włącznie z kobietami w ciąży i starszymi ludźmi. Nie myślisz o pokoleniach, które przyjdą po nas.

Stać Cię, żeby nie szczepić?

Bo to dość kosztowna decyzja. Bierzesz na siebie całą odpowiedzialność, że wydasz kupę kasy za leczenie chorób, którym zapobiegają szczepienia. Ratowanie ludzkiego życia zwykle wypada dość drogo. A skoro stać Cię, żeby podjąć tę decyzję, to stać również na prywatny żłobek. A może się mylę? Nie odpowiadaj. To było pytanie retoryczne.

Kiedy trafiłam z moim dzieckiem do szpitala z zapaleniem płuc, lekarka zadała mi jedno podstawowe pytanie: **czy moje dziecko było szczepione na pneumokoki**. Już wiem, dlaczego to zrobiła. Pneumokokowe zapalenie płuc to choroba o bardzo ostrym

przebiegu. Naraża dziecko na olbrzymie ryzyko i wymaga skomplikowanego leczenia. Ale na pewno osoby, które nie szczepią, mają tego świadomość.

Teoria o autyzmie i rtęci już dawno sto razy została obalona.

Ale nawet gdybym w nią wierzyła, to chyba wolałabym wybrać autyzm i wszystko, co z nim związane, niż ryzyko odry czy krztusca, czyli de facto ryzyko śmierci. To dlatego mój strach przed szczepieniem nie zwyciężył.

Zanim wprowadzono szczepienia, ludzie umierali na odrę i krztusiec. Ta druga jest chorobą, która powoduje bardzo poważne szkody w organizmie, zwłaszcza w płucach, i długoterminowe skutki zdrowotne, nawet do końca życia. Przeróżające jest to, że od jakiegoś czasu ilość zachorowań na krztusiec stale rośnie.

Nieszczepione dzieci w żłobku są zagrożeniem dla dzieci szczepionych.

Tak to działa. Dzięki szczepieniom wytwarza się zbiorowa odporność całej grupy ludzi. Jeśli to zostaje zaburzone, łańcuch się zrywa i to ma swoje poważne skutki.

Nie jestem specjalistką, ale wierzę lekarzom.

To właśnie oni zalecali mi zgodnie, jednym głosem szczepienie mojego dziecka. Zaufałam im, i nie żałuję. Wolałam zaufać ludziom, którzy wiele lat swojego życia poświęcili na naukę o organizmie ludzkim, o zdrowiu i życiu człowieka, niż internetowym artykułom. Bardzo polecam wam artykuły doktora Łukasza Durajskiego (**KLIK**), u którego znajdziecie dużą dawkę merytorycznej, medycznej, naukowej i potwierdzonej faktami wiedzy. Doktor pisze o toksycznych związkach w szczepionkach, o tym co jest podstawą żeby odroczyć szczepienia, opisuje konkretne szczepionki i ich działanie. A przede wszystkim oczywiście zachęca do szczepień.

Czy krztusiec może zabić? Oczywiście, że tak. Szczególnie narażone są noworodki, niemowlęta i najmniejsze dzieci. W Europie statystyki są brutalne i pokazują, że również odra zaczyna zbierać swoje żniwa. Czy jest lekarstwo na odrę? Nie, jedynym sposobem przed uniknięciem groźnych powikłań jest szczepienie.

Dr Łukasz Durajski

Cieszę się bardzo, że Warszawa, moje miasto, podjęła decyzję o ochronie zdrowia i życia najmłodszych. Bo, całkiem tak jak antyszczepionkowcy, mam prawo być egoistką. **Moje** zdrowie i życie, zdrowie i życie **mojego** dziecka i **moich** bliskich, jest najważniejsze.

Nie lubię małych dzieci – czy wszystko ze mną w porządku?



Może to dlatego, że moje dziecko dość długo wołało tatę. Być może dlatego, że depresja poporodowa trwała u mnie dwa lata. Możliwe w końcu dlatego, że jestem jedynaczką i ciężko znoszę stuprocentowe poświęcenie wyłącznie jednej sprawie. Ale dziś mogę to powiedzieć głośno: nie lubię małych dzieci. Czy wszystko ze mną w porządku?

Ogólnie przyjęło się uważać, że małe dzieci są słodkie i śliczne, a okres niemowlęcy to jedno wielkie rzygnięcie tęczą i otaczające nas jednorożce, dobre wróżki i leśne elfy. Nikt nie mówi o stresie i presji z otoczenia, na które matki małych dzieci są narażone. Nikt nie mówi o histeriach i płaczach z niezrozumiałych nam powodów, na które często brakuje nam odpowiedzi, argumentów i siły.

Pierwszy rok życia dziecka?

Nie bardzo go pamiętam. Niekończące się pasmo niespania, nieudanych prób karmienia, stosów prania małych bodziaków, brudnych pieluch, walka z hormonami, z własnymi słabościami, z niezrozumieniem i z samą sobą. Masa rad od bardziej doświadczonych, z którymi nie bardzo wiadomo, co zrobić. Stres i presja z otoczenia, chęć trzaśnięcia za sobą drzwiami i ucieczki od obowiązków.

Tak, to ja. Nie, nie jestem potworem.

Nie każda z nas musi celebrować ten czas, nie wszystkie jesteśmy do tego stworzone. Często też nie mamy po prostu warunków. Będąc matką niemowlaka nie musisz mieć myśli o tym, jak cudowny to czas i jak chciałabyś go zatrzymać w miejscu. Chociaż z drugiej strony czasem by się chciało, bo następny etap, który przychodzi, to...

...lata pomiędzy drugim a piątym rokiem życia.

Nagle z maleństwa rośnie Ci większe dziecko. Dwulatek, trzylatek, czterolatek. Potrafi artykułować, potrafi wyrażać swoje potrzeby, ale z reguły w ogóle nie reaguje na Twoje. Nieustająco przesuwa Twoją granicę cierpliwości, ale ona nie jest z gumy. Jest nieracjonalny, mega emocjonalny, bardzo wymagający i nieogarniający rzeczywistości i swoich reakcji w najmniejszym stopniu.

Żyjemy w świecie, w którym oczekuje się od rodziców, że będą całkowicie skoncentrowani na dziecku oraz że poświęcą mu się w zupełności, stawiając jego wychowanie na pierwszym miejscu przed wszystkim innym. Coraz więcej mówi się o rodzicach, którzy ciężko znoszą niemowlęcy okres w życiu swojego dziecka, ale tak samo dużo powinno mówić się o tym, że mamy prawo ciężko znosić inne etapy w jego życiu. Dla jednych to będzie wiek 2-5, dla innych 10-15, jeszcze inni będą mało odporni na okres 15-20. I będą mieli do tego pełne prawo.

„Czas szybko płynie, ciesz się tymi chwilami”

Ile razy słyszałyście to zdanie? Ile razy miałyście ochotę wykrzyczeć, że dupa tam! Nie cieszycie się nimi za cholere i chcecie, żeby jak najszybciej już minęły? A na dodatek czułyście się z tego powodu gorszymi matkami. Byłam tam z wami.

Ile razy nadziałyście się w sieci na wpis pt. „Nie

„Lubię dzieci”...

...a potem w drugim akapicie okazywało się, że nie lubię cudzych, a moje własne to cud, miód i orzeszki? Czułyście się oszukane i zawiedzione? Można kochać nad życie, ale nie lubić konkretnego etapu życia dziecka. Możecie dać sobie do tego prawo.

Lubię być mamą.

Polubiłam to w pełni dość niedawno. Moje dziecko ma teraz 5,5 roku. Rozmawiamy na różne tematy, zadaję mu ciekawe pytania, a on mi odpowiada. On również zadaje mi pytania wymagające ode mnie głębszego zastanowienia. Rozumie moje zdanie i argumenty, coraz częściej do niego przemawiają. Układamy razem puzzle, gramy, chodzimy na spacer, odwiedzamy różne miejsca. Jest samodzielny, przesypia noce, w większości sytuacji potrafi sobie poradzić sam. Coraz lepiej radzi sobie z emocjami.

Nigdy nie byłam „dzidziusiową” osobą.

Kiedy jeszcze na studiach uczyłam dzieci angielskiego, lubiły mnie za partnerskie i dorosłe podejście. Nie rozczulałam się nad noworodkami, bo czułam się przy nich niezręcznie i nie pochylałam się nad każdym wózkiem na ulicy marząc, że pewnego dnia będę mieć gromadkę szkrabów.

Nie było mi smutno kiedy patrzyłam, jak moje dziecko rośnie. Cieszyłam się, że z każdym kolejnym wyjściem torba z dziecięcymi gadżetami maleje, aż w końcu skurczyła się niemal do zera. Doświadczenie tych niemowlęcych lat na pewno dało mi wiele, ale nie sprawiło, że za nimi tęsknię.

My, matki, czujemy się wyjątkowo zobowiązane do tego, żeby *przynajmniej udawać*, że zachwycamy się naszym dzieckiem w każdej sytuacji. Ale bycie dobrą mamą nie oznacza, że musisz być najlepsza we wszystkim na każdym etapie życia swojego dziecka. Możesz być super mamą noworodka, a potem trochę słabszą mamą niemowlaka. Możesz czuć się genialnie w swojej

roli przez pierwszy rok życia dziecka, a potem zderzyć się z rzeczywistością po drugich urodzinach. I tak dalej, i tak dalej. Nikt nie oczekuje od Ciebie, że będziesz wymiatała przez wszystkie te lata, więc bądź dla siebie wyrozumiała.

Proś o pomoc, wycofuj się czasem.

Jeśli nie czujesz się na siłach – może to ojciec Twojego dziecka powinien przejąć ster na kilka lat? Może to dobry moment, aby zatrudnić nianię, wydłużyć godziny w przedszkolu lub zrobić cokolwiek innego, co Cię odciąży? Przy starszym dziecku możesz umówić się z rodzicami z grupy, że wymieniacie się weekendami organizując wspólne nocowanki dla dzieci. Też fajna opcja!

Bądź dla siebie łagodna i dobra. Nauczyciele również dzielą się na przedszkolnych, podstawówkowych, licealnych i uniwersyteckich. Tak samo Ty nie musisz czuć się mocna w byciu mamą małego dziecka. Może będziesz super mamą nastolatka? A może Twoja relacja z nim rozkwitnie, kiedy będzie już dorosłym człowiekiem?

Nie zawsze musisz *lubić*. Czasem wystarczy, że *kochasz*. A kochasz, prawda?

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z niecierpliwością! A jeśli spodobał Ci się ten wpis, to polub mój fanpage: **KLIK**. Będzie mi bardzo miło.

Matka męczennica – nikt jej nie lubi!



Oessu, wypiliśmy dzisiaj CIEPŁĄ kawę! Jest sukces! Mamy to! Przebrałam się z piżamy w dres o 12:00 i czuję się jak milion dolarów. Uciekłam do Biedry i czuję się jak na randce! Byłam sama w kiblu i czułam się jak w SPA!

Znacie to? Ile razy słyszałyście takie frazesy od blogerek, od swoich znajomych, czy nawet z własnych ust? Niech rzuci kamieniem pierwsza, która nigdy żadnego z nich nie wypowiedziała.

Ja sama winna jestem wszystkich.

Udostępniłam ostatnio mój wpis sprzed kilku lat, o tym jaki miałam wyrzyg na idealne macierzyństwo, na pozory i iluzję, na to, że internetowe matki nie mają gorszych dni. Wszyscy wiemy,

że mają. Ale jakież było moje zdziwienie, że w ciągu tych kilku lat od publikacji tego tekstu postrzeganie macierzyństwa w internecie bardzo się zmieniło. Że matki wiedzą, że wszystkie miewamy przesrane, a mimo to lubią popatrzeć na tę ładniejszą stronę macierzyństwa. Bo kupki i kupki mają na co dzień w domu, a w wolnych chwilach chcą czegoś więcej, czegoś estetycznego.

„Ja mam dość macierzyństwa matek męczenniczek.”

„Wolę oglądać ładne zdjęcia, a nie umęczone życiem matki polki.”

„Jak ktoś chce zobaczyć prawdziwe życie z małym dzieckiem, wystarczy wyjść na spacer obok placu zabaw, na zakupy do Biedronki czy Lidl'a, albo do przychodni. Tam jest ogrom prawdziwego macierzyństwa.”

– pisały moje czytelniczki i trudno nie przyznać im racji.

My, matki, wszystkie mamy gorsze dni.

Dni, kiedy nie z własnej woli musimy wstać z łóżka o 4:00 rano, kiedy spełniamy tylko kolejne żądania, podcieramy małe tyłki, i nie możemy już dłużej znieść skakania nam po głowie. Mamy dni, kiedy nasze zmęczenie jest nie tylko fizyczne, ale i psychiczne. Dni strachu, płaczu, ogólnego rozwalenia. Ale to jest normalne. Każdej z nas się to zdarza.

A teraz spójrzmy na to z innej strony.

Obierzmy trochę inną perspektywę. Na pewno wiele z was pochodzi z domów, w których mama zajmowała się wszystkim. Dla dzieci rezygnowała z pracy zawodowej, ze swoich pasji,

zainteresowań, rezygnowała z siebie. Zrobiła to po to, żeby dzieci miały na stole zawsze ciepły obiad, żeby zapewnić im opiekę w pełnym wymiarze. Na ołtarzu macierzyństwa złożyła ofiarę z samej siebie. My, wypowiadając te wszystkie wyświechtane frazesy, robimy dokładnie to samo. Tworzymy wizerunek matki odczłowieczonej. Matki, która we własnej głowie nie jest już kobietą, żoną, wartościowym pracownikiem, człowiekiem z zainteresowaniami, z pasjami. Jest matką dzieciom. End of story.

A życie mamy tylko jedno.

Na końcu jego drogi nikt nie da Ci nagrody za bycie matką męczennicą. Nie dostaniesz medalu za zaniedbanie siebie na rzecz dbania o swoje dzieci.

Przestań narzekać, że pijesz zimną kawę przez dziecko, bo wiesz lepiej ode mnie, że to nie ono jest powodem.

Przestań narzekać jak bardzo jesteś zmęczona, wymieniając szczegółowo ile razy wstałaś w nocy żeby zmienić pieluchę, dać pić czy poprawić kołderkę.

Nie mów swojemu partnerowi, że ma prawo spędzić czas poza domem, a potem nie miej do niego pretensji, że Ty spędzasz tego czasu dużo mniej. I Ty, i on, oboje macie prawo do czasu wolnego spędzonego w samotności, do rozwijania swoich pasji i zainteresowań.

Oddaj czasem dziecko pod opiekę innej osoby niż Ty sama.

Ucz swoje dziecko samodzielności, bez względu na to jak bardzo uwielbiasz fakt, że jest ono od Ciebie zależne.

Nie stawiaj siebie i swoich potrzeb na ostatnim miejscu. Zamiast kolejnych dziecięcych ubranek, których i tak masz już

całą komodę i pół szafy, kup sobie bieliznę, fajny ciuch i kosmetyki. Zrób paznokcie, pójdź na masaż. Zasłużyłaś na to.

Nie krytykuj innych matek za to, że są „samolubne”, bo wyjechały na dwa dni zostawiając dziecko z ojcem lub podały na obiad mrożoną pizzę. Zamiast tego sama czasem stań się egoistką, bo to bardzo zdrowe!

Nie krytykuj ojca swojego dziecka za sposób, w jaki się nim opiekuje i w jaki uczestniczy w wychowaniu. Nie miej też pretensji, że nie czyta w Twoich myślach, kiedy potrzebujesz jego pomocy.

Matka nie będzie się dobrze opiekować swoim dzieckiem, jeżeli sama najpierw nie zaopiekuje się sobą.

Ona **musi** być czasem egocentryczką, bo będzie to miało dobry wpływ nie tylko na nią samą, ale i jej rodzinę. Matka **musi** zadbać o własne szczęście, żeby miało to przełożenie na szczęście jej rodziny. Matka **musi** mieć coś POZA tą rodziną. Hobby, karierę zawodową, samotny wolny czas spędzony poza domem, przyjaciółki, chwile ciszy. Cokolwiek. I musi zdawać sobie sprawę, że elementy te (nie muszą być wszystkie naraz, wystarczy dowolna kombinacja) nie tylko dadzą jej równowagę psychiczną, ale że po prostu należą jej się jak psa buda.

Dbajmy o nasze rodziny. Dbajmy o nasze dzieci. Kochajmy je, przytulajmy, całujmy, karmmy, dawajmy im wszystko, lub prawie wszystko, czego potrzebują. Ale pamiętajmy, że mimo iż są one olbrzymią częścią naszego życia, to życie nadal należy do nas.

Nie wmawiajmy sobie i innym matkom, że zapominając kim są, zapominając o swoich potrzebach i o swoim znaczeniu w jakikolwiek sposób stają się lepszymi matkami. Żyjąc tylko i

wyłącznie życiem swoich dzieci nie stają się w oczach innych bardziej kochające czy bardziej odpowiedzialne.

Nikt nie lubi matki męczennicy.

Bo tylko ona sama widzi siebie wyłącznie jako matkę. Dla innych ludzi jest po prostu człowiekiem. Użałającym się nad sobą człowiekiem, który zrezygnował sam z siebie na rzecz innego, słodkiego, małego, bardzo kochanego, ale nadal tylko – człowieka.

Macierzyństwo **może** wysysać z nas życie. Dajemy w nim z siebie wszystko, a wciąż mamy wrażenie, że to nie wystarczy. I oczywiście, że wymaga ono od nas pewnych poświęceń, bo decydując się na dziecko postanowiliśmy powołać od zera byt, który w pełni musimy ukształtować. Nasza robota jest cholernie ciężka, ale, jak w każdej innej robocie – potrzebujemy czasem od niej przerwy.

Posypuję dziś głowę popiołem.

To nie znaczy, że od dziś zobaczycie u mnie sam lukier, tęczę i jednorożce, dziecięce *stylóweczki* i buźkę *bombelka* w każdej możliwej konfiguracji. Zawsze będziecie mogły do mnie przyjść po prawdę, zniecierpliwienie, zmęczenie i smutek, które są nieodłączną częścią macierzyństwa. Ale jestem przekonana, że złoty środek istnieje i jest nam wszystkim niezbędny do życia.

Dlatego wypij dziś **ciepłą** kawę.

Zrób paznokcie.

Kup sobie fajny stanik.

I żyj.

Przeczytaj też:

Masz gorszy dzień? Przeczytaj ten wpis!

Ekskluzywny house tour: dom matki, żony, pani domu

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z niecierpliwością! A jeśli spodobał Ci się ten wpis, to polub mój fanpage: **KLIK**. Będzie mi bardzo miło!

Historia o tym, jak stawałam się matką



Tytuł „matka” zdobywamy, kiedy na świat przychodzi nasze dziecko. Może nawet trochę wcześniej, już w

ciąży, ale nawet wtedy mówimy o sobie „będę mamą”, a nie „jestem mamą”. Ale czy zyskać ten tytuł oznacza, że już nią jesteśmy w pełni? Jestem matką od pięciu i pół roku i nadal mam wrażenie, że niewiele o tym wiem.

Pamiętam to dziwne, obce mi uczucie, kiedy wróciliśmy z noworodkiem ze szpitala, a mój mąż musiał na chwilę po coś wyjść z domu, zostawiając mnie samą. Wróc. Nie samą. Pierwszy raz nie samą. Spojrzałam na śpiące w bujaczku dziecko i ze zdwojoną mocą uderzyła we mnie świadomość, że teraz już nigdy nie będę *sama*. Od tego momentu zaczął się mój proces *stawania się* matką.

Stawanie się matką to wrażenie, że wiesz wszystko, a tak naprawdę nie wiesz niczego.

Że jesteś już specjalistką, a tak naprawdę błądzisz po omacku. Kiedy przez pierwsze dwa lata mojego macierzyństwa brnęłam przez mętne wody depresji poporodowej, sądziłam, że nikt lepiej ode mnie nie wie czym jest zmęczenie i *umordowanie* byciem matką. Byłam męczennicą i niewolnicą swojego stanu, a przecież tak naprawdę, z dzisiejszej perspektywy, to był tylko etap. Etap, który pomógł mi stać się matką, jaką jestem dzisiaj.

Jako świeżo upieczona mama sądziłam, że moje życie właśnie się skończyło. Że jestem tak bardzo ograniczona i ubezwłasnowolniona, że już nigdy nie będę panią własnego czasu tak jak kiedyś. Nadal nie jestem. Ale mam świadomość, co zyskałam. Mam wrażenie, że bycie matką pomogło mi dojrzeć i sprawiło, że umiem walczyć o swoje i bronić swoich decyzji. Bronić swojego dziecka i swojej rodziny.

Śmiesznie jest być mamą niemowlęcia.

Twój świat kręci się wtedy wokół zupek i kupek, wokół mleka i braku snu. „Śmiesznie” mogę napisać teraz, ale wtedy wcale

mnie to nie śmieszyło i nie tęsknię za tym etapem. Kiedy moje dziecko skończyło trzy lata i pojechaliśmy na pierwsze zagraniczne wakacje, przypomniałam sobie, co powiedziała mi sąsiadka, matka dwójki dzieci, kiedy spotkała mnie z wózkiem kilka dni po porodzie. „Noooo, to jeszcze tak ze trzy lata i będziecie mieć spokój.”. Spokojem bym tego nie nazwała, ale miała rację. Od tamtych wakacji zaczęłam być matką bardzo świadomie. Zobaczyłam, jak moje decyzje mają wpływ na moje dziecko. Jak moje reakcje odbijają się w nim. Jak wzajemnie dla siebie jesteśmy partnerami. Zobaczyłam moje odbicie w jego oczach.

Stawanie się matką to proces, który trwa i nigdy się nie kończy. To wieczne zastanawianie się, co jeszcze możesz zrobić, i wieczne poczucie, że robisz za mało.

Stając się matką upadam i wstaję razem z moim dzieckiem.

Kiedy przeżywamy razem bunty. Bunty syna i bunty matki. Upadam, kiedy tracę cierpliwość i podnoszę na niego głos. Wstaję, kiedy znów udaje nam się razem coś fajnego wypracować, nauczyć na nowo naszych relacji.

Bo stawanie się matką to uczenie się relacji rodzic – dziecko wciąż od nowa. Wraz z każdym kolejnym etapem, każdym kolejnym rokiem. I to jest coraz trudniejsze. Szaleńczo trudne jest zrozumienie i zaakceptowanie faktu, że moje dziecko jest odrębną istotą ludzką. Że ma swoje decyzje. I uszanowanie tych decyzji. Pojęcie, że proces podejmowania ich nie jest taki, jak u mnie. Że nie musi być i prawdopodobnie nigdy nie będzie.

Stawanie się matką to nieustająca świadomość, że już jutro moje dziecko będzie zupełnie inne niż jest dzisiaj. Że będzie starsze, większe, mądrzejsze. Że nauczy się kolejnych wspaniałych rzeczy. Że powie mi, czego się dowiedziało. Że znów zaskoczy mnie swoimi zmianami.

I ja też jutro będę inną matką, niż jestem dzisiaj.

Moja granica cierpliwości znów się przesunie. Moje rozumienie wielu rzeczy znów się powiększy. Zrozumiem, co to znaczyć być matką, tylko po to, żeby za moment znów nie wiedzieć o tym niczego.

Nie umiem powiedzieć wam co to znaczy być matką.

Bo odpowiedź jest inna dla każdej z nas. To doświadczenie, które każda z nas odbiera inaczej. Każda z nas jest na innym etapie. Jestem matką złożoną z puzzli i strzępków, które z roku na rok kształtowały mnie taką, jaką jestem dziś i nadal kształtują. W jednym momencie stoję kilka tygodni po porodzie pod prysznicem i w strugach lejącej się na mnie wody płaczę, bo mam wrażenie, że życie się skończyło. W drugim momencie jestem z moim dzieckiem w szpitalu, trzęsąc się o jego zdrowie i życie. W trzecim momencie jestem z nim na placu zabaw i cieszę się, że wreszcie zaczął bawić się sam, a ja mogę usiąść na ławce. W czwartym momencie zauważam, że nie wiadomo kiedy nauczył się układać puzzle.

Stawanie się matką to momenty, które ulatują, ale tak naprawdę w nas zostają. Momenty, które nas *tworzą*. Wstaję rano i staję się matką na nowo, dziś, jutro i pojutrze. I tak do końca życia.

Jak oszczędzać pieniądze – 10 moich sprawdzonych trików



Odkąd pamiętam i odkąd zaczęłam mieć jakiekolwiek swoje pieniądze, jestem w stanie wydać każdą kwotę. KAŻDĄ. Ile mi nie dacie, ile nie zarobię, pieniądze po prostu uciekną mi z portfela, nawet sama nie wiem, na co. Zawsze znajdzie się jakaś potrzeba lub okazja, a jednocześnie najgorzej idzie mi kupowanie dla siebie. Na porządnych zakupach ubraniowych nie byłam od lat, ale kiedy zapytacie mnie, co w tym czasie kupiłam do domu, dla męża i dla dziecka... Nie starczy mi palców u rąk i nóg, żeby to zliczyć.

Heheszki heheszkami, ale mniej śmiesznie to wygląda, kiedy nagle okazuje się, że potrzebne są jakieś dodatkowe pieniądze na nieprzewidziane, poważne wydatki. Dlatego od pewnego czasu postanowiłam wydawać pieniądze bardziej świadomie. Zwłaszcza, że przy dziecku nigdy nie wiadomo, kiedy będą potrzebne większe sumy.

Co tu dużo gadać. Posiadanie finansowych zapasów jest dobrą sprawą. Bo kiedy na przykład zepsuje nam się pralka lub lodówka, kiedy zaleje nas sąsiad lub nastąpi inna

nieprzewidziana sytuacja, nie siądziemy i nie zapłaczymy gorzko. Zamiast tego skorzystamy z kasy, którą odłożyliśmy sobie na czarną godzinę. Ale żeby ją odłożyć, trzeba zacząć od małych kroków, czyli zdiagnozowania, z jakiego powodu uciekają nam pieniądze i zablokowanie tych wycieków.

U mnie wycieków było kilka, i to znaczących.

1. Zużywanie zbyt dużej ilości płynu do prania

Może wam się to wydawać śmieszne lub dziwne, ale wydawałam masę kasy na środki piorące. Nie bardzo zwracałam uwagę na to ile leję do pralki na jedno pranie. Szybko zużywałam dość duże opakowania płynów i dziwiłam się, że tak często muszę kupować nowe. Aż pewnego dnia moja pralka się zbuntowała i sama mi powiedziała, że wlałam za dużo środka piorącego. Serio! Przyszedł moment na refleksję, sprawdziłam na opakowaniu ile powinnam go łąć. Zajrzałam do pralkowego otworu i sprawdziłam, gdzie wyznaczony jest limit maksymalnej ilości. I okazało się, że nagle minęło niemal pół roku odkąd ostatnio kupiłam środek piorący, a z bieżącego korzystam, korzystam, i korzystam...

2. Kupowanie na zapas, bo MOŻE nie ma

Walczę z tym nieustająco. Wymaga to ode mnie dużo mobilizacji i pamiętania o tym, żeby sprawdzić co i w jakiej ilości mam już w domu, ZANIM zrobię zakupy. Wiecie jak to działa? Idę bezmyślnie na zakupy, czasem z listą, czasem bez (o tym niżej) i dopiero w sklepie zastanawiam się: czy ja mam kluski? Czy ja mam ryż? Ile mi zostało ziemniaków? A potem ładuję z trzema opakowaniami klusek, pięcioma opakowaniami ryżu i dziesięcioma kilogramami ziemniaków. BO MOŻE NIE MA. Nie jestem chomikiem i nie mam tyle miejsca, żeby to wszystko przechowywać, a więc wniosek jest jeden: lepiej sprawdzić.

3. Kupowanie plastikowych siatek

Moja zmora. Mam jedną szafkę w kuchni poświęconą TYLKO na plastikowe siatki, wypełnioną nimi po brzegi (update 2021: nie mam już ani jednej!). A tyle innych rzeczy mogłabym tam trzymać! Już nie wspominając ile pieniędzy w sumie w nie władowałam zamiast po prostu nosić ze sobą zawsze jedną lub dwie materiałowe torby. Pamiętam, jak moja babcia na targ chodziła z dużym wiklinowym koszykiem... To, co dla naszych mam i babć było naturalne, dla nas wciąż jeszcze jest problemem, bo zostaliśmy zaśmieceni plastikami, których wygoda nas rozleniwia. A przecież za każdym razem za nie płacimy! Całe szczęście wchodzi kolejne ustawy, które ułatwiają nam decyzję, żeby jednak pamiętać o zabieraniu ze sobą własnej torebki na zakupy.



Kliknij w ten obrazek jeśli masz ochotę kupić sobie takie eko torebki

4. Niekorzystanie z promocji

Żyjemy w czasach, kiedy nieustająco na wszystko są promocje w różnych sklepach. Kosmetyki, środki chemiczne lub inne rzeczy codziennego użytku można kupić w jednym miejscu w regularnej cenie, a w innym o połowę taniej. Są na facebooku grupy poświęcone tej tematyce i nauczyłam się, że kiedy przychodzi moment, że muszę kupić coś niezbędnego, a dość kosztownego, zadaję w nich pytanie gdzie w tej chwili jest na to promocja. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby nikt nie odpowiedział.

5. Kupowanie bez namysłu i bez porównania cen

To trochę tak jak z promocjami, tylko dotyczy na przykład mebli lub bardziej gabarytowych zakupów. Najlepiej pokażę to na przykładzie. Planowałam kupić w IKEA małą szafkę do sypialni, jednak przerastała ona mój budżet, a bardzo mi na niej zależało. Zaczęłam więc obserwować oferty na OLX i znalazła się osoba, która dokładnie taką szafkę w idealnym stanie sprzedawała o jedną trzecią taniej. Dodatkowo wystawiłam na OLX nasze stare szafki w bardzo dobrym stanie i... wyszłam praktycznie na zero. Chcę przez to pokazać, że jeżeli dobrze przemyślimy duży wydatek, może się okazać, że jest sposób, żeby znacząco go zminimalizować.

6. Chodzenie na zakupy na głodniaka i bez listy

Nie ma nic gorszego. NIC. Uczucie głodu na zakupach sprawia, że kupujemy masę rzeczy do jedzenia, których potem albo nie zjadamy, albo o nich zapominamy i psują się gdzieś z tyłu lodówki. No i lista. Zauważyłam, że idąc z listą na zakupy, wchodzę w tryb zadaniowy. Kupuję tylko to, co mam zapisane, idąc punkt po punkcie. Nie rozpraszam już swojej uwagi zastanawiając się nad tym, czego potrzebuję. Zrobiłam to przecież wcześniej w domu, tworząc moją listę. A co za tym idzie – moje wydatki są przemyślane.

7. Chodzenie na zakupy z mężem i dzieckiem

Nie wiem, czy wy też tak macie, ale u mnie, kiedy idziemy na zakupy we trójkę, moje oba „ogony” zawsze wrzucają mi do koszyka coś, czego nie przewidziałam. Mąż skarpetki albo jakieś niezwykle niezbędne do życia narzędzia, piwko, chipsy, itp. No

a Ignasz, wiadomo. Pięciolatek na zakupach za punkt honoru stawia sobie to, że NIGDY nie wyjdzie ze sklepu bez jakiejś zdobyczy. Niczego tak sobie nie cenię (dosłownie!), jak samotnych zakupów...

8. W OGÓLE chodzenie na zakupy

To jest coś, czego nauczyłam się dopiero po przeprowadzce z mieszkania do domu. W mojej okolicy nie mam praktycznie żadnego dobrze wyposażonego osiedlowego sklepu. Chodzi oczywiście o zakupy przez internet. Sklepowe półki zawsze skuszają nas czymś dodatkowym. Kolory i zapachy produktów, sposób ich rozłożenia, wszystko działa na nas jako klientów tak, że ciężko się czasami powstrzymać, żeby nie wyjść poza listę zakupów. Natomiast zakupy przez internet, z dowozem do domu, maksymalnie ograniczają to ryzyko.

9. Wydawanie pieniędzy na PIERDOŁY

Kolejny błyszczący lub pomadka? Kolejne cienie do powiek? Kolejny resorak dla synka, jakieś słodczy, tu to, tu tamto, i tak się to zbiera. Wydatki, nad którymi nie panujemy w ogóle, niby małe, ale w skali miesiąca i roku trochę się tego zbiera. Trochę dużo. Zwłaszcza przy dziecku ciężko nad tym zapanować. Ale jeśli nam się to uda, to zauważymy znaczącą zmianę w tym, ile zostaje nam w portfelu na koniec miesiąca.

10. Niezwracanie uwagi na wysokość rachunków za wodę i prąd

Sprawa kluczowa, bo comiesięczne rachunki to coś, co po prostu schodzi nam z konta. Mniej więcej jak kredyt na dom lub mieszkanie, ale na niego akurat wpływu nie mamy... Bardzo mocno poza naszą kontrolą. A prawda jest taka, że mamy bardzo duży wpływ na to, ile możemy wydać co miesiąc na wodę, gaz, prąd, ogrzewanie.

Co więc możemy zrobić? Przede wszystkim możemy dbać o to, abyśmy my i nasi bliscy, a już zwłaszcza warto nauczyć tego dzieci, wyłączali wodę podczas czynności takich jak mycie zębów, mycie głowy czy mydlenie ciała pod prysznicem. Nawet sobie nie zdajemy sprawy ile litrów wody może przepłynąć w tych, zdawałoby się, krótkich momentach. Dodatkowym rozwiązaniem jest słuchawka prysznicowa i perlatory w kranach o zmniejszonym przepływie.

Druga sprawa to elektryczność.

Zdarza wam się przestawiać urządzenia w stan uśpienia zamiast je wyłączyć? Nie wyjąć telefonu z ładowarki, chociaż bateria już dawno ma 100% naładowania? Zasnąć przy włączonym świetle lub, co gorsza, telewizorze i/lub komputerze? A to wszystko winduje nasze rachunki za prąd w sposób, którego nawet sobie nie wyobrażamy!

Trzecia to ogrzewanie.

W mieszkaniu dość mocno można nad tym zapanować wyłączając grzejniki. Tak naprawdę przydają się one dopiero, kiedy na zewnątrz temperatura spada do ok. -10 stopni Celsjusza. Są w końcu sąsiedzi, którzy z każdej strony nas „dogrzewają”. Przez większość sezonu grzewczego możemy tak naprawdę nie korzystać z naszych własnych kaloryferów. Fajną sprawą są też głowice termostatyczne z możliwością czasowego uruchomienia grzejnika, na przykład rano w łazience, wieczorem w pokoju dziecięcym, itp. W domu jest trochę łatwiej, bo piec ogrzewający cały dom można samemu regulować godzinowo i w zależności od dnia tygodnia lub weekendu.

A jakie są wasze sposoby na oszczędności, zarówno przy mieszkaniu w bloku, jak i w domu?

Ciekawy wpis? Przeczytaj też *10 moich domowych trików i tajemnic*: [KLIK](#)